№ 36. Warszawa, dnia 22 Sierpnia (3 Września) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KARTKI Z DZIEJÓW SOCYALIZMU.

III.

Klaudyusz Saint-Simon.

Niepospolitym myślicielem w końcu ubiegłego stulecia był bez zaprzeczenia Henryk Klaudyusz hrabia Saint-Simon. Pojęcia jego i zasady dążące do zreformowania społeczeństwa i zapewnienia jak największego dobrobytu ludziom, zasługują na poważniejsze zastanowienie i rozbiór prac jego.

Henryk Saint-Simon pochodził że starożytnej i arystokratycznej rodziny, która ród wywodziła od Karola Wielkiego.

Urodził się w roku 1760 i od kolebki otoczony bogactwem i pojęciami o wielkości własnego rodu, powziął wcześnie wyobrażenie o doniosłości swego posłannictwa na ziemi i obowiązków jakie urodzenie i wykształcenie nań wkłada.

Dziadek Henryka, Ludwik de Rourzay książę de Saint-Simon był także znakomitym pisarzem, którego ciekawe „Pamiętniki" wydano niedawno w zupełności. Młody Henryk jeszcze w dzieciństwie okazywał samodzielność i wielką siłę charakteru. Powiadają, że mając lat trzynaście, uporem tak rozgniewał ojca, że tenże kazał go zamknąć do więzienia o chlebie i wodzie. Lecz upór malca nie ugiął się nawet pod tak surową karą.

Uczył się z zapałem i bardzo świetnie skończył nauki, poczem jako szlachcic postanowił służyć wojskowo a że właśnie w tym czasie wybuchła wojna o niepodległość w Ameryce północnej, Henryk zaciągnął się pod dowództwo Waszyngtona. Wojna sama przez się wydawała mu się wstrętną i barbarzyńską rzeczą, lecz idea wolności za którą walczył, podniecała jego zapał. Bił się więc mężnie i otrzymał order Cyncynata w pamiętnym dniu zwycięztwa nad Cornwallisem w roku 1783.

W czasie owego pobytu w Ameryce, młody bo zaledwie dwudziestotrzyletni młodzieniec, zastanawiając się nad ustrojem społeczeństwa doszedł do przekonania, że nie wojna i zaborcze tendencye ale przy wolności i swobodzie działalności niczem nieskrępowanej, rozwijający się ciągle przemysł a z nim i możność zarobkowania, wzbogacają kraj każdy.

W rewolucyi amerykańskiej widział właśnie dążność do tego celu a w dziele swojem pod tytułem: „Listy Amerykanina", dowodzi jasno jak wielkie wrażenie uczynił na jego umyśle ustrój społeczno ekonomiczny Ameryki północnej.

Wróciwszy do kraju został mianowany pułkownikiem i wtedy to zaczął uczęszczać na kursa matematyczne Monga.

Zawód wojskowy nie odpowiadał jednak jego czynnemu i przedsiębierczemu duchowi, porzucił go więc wkrótce i zaczął podróżować. Zwiedził najpierw Holandyą, później Hiszpanią, gdzie wypracował projekt kanału, mającego połączyć Madryt z morzem. Lecz projektu tego pomimo poparcia znakomitego finansisty Calarrusa, rząd nie przyjął. Niezrażony tem Saint-Simon udał się do Andaluzyi i zaprowadził tam poczty i dyliżansy.

Jeszcze podczas swego pobytu w Ameryce utworzył projekt przekopania kanału Panamskiego lecz wice król Meksyku nie poparł jego pomysłu.

Nakoniec wybuchła rewolucya we Francyi i Saint-Simon czynny brał w niej udział. Sam dążył do zniesienia tytułów szlachectwa i do braterskiej równości. Lecz rewolucya zrujnowała ich zupełnie majątkowo i Henryk musiał myśléć o swej przyszłości.

W tym czasie wszedł w spółkę z Prusakiem, hrabią Redern, którego poznał w Hiszpanii i nabywał z nim razem duże majątki, które później odprzedawał częściowo. Spekulacya ta była nadzwyczaj zyskowną, lecz Saint Simon nie wyszedł na niej dobrze. Uwięziony przez rząd terorysty-

czny, który podejrzywał go o tajemne knowania z dyplomatą pruskim, odsiedział blizko rok w więzieniu Sainte-Pélagie a później w Luksemburgu.

Po wyjściu z więzienia, rozwiązał na własne żądanie spółkę z Redernem, który podobno skrzywdził go bardzo. Henryk dążył zawsze do tego, aby zapewnić dobrobyt ludzkości, Reden zaś myślał tylko o zysku, nic dziwnego więc, że się długo zgodzić z sobą nie mogli.

Hrabia Saint-Simon sam opowiadał w listach do swego synowca, że kiedy siedział w więzieniu luksemburgskiem, pojawił mu się w czasie bezsennej nocy Karol Wielki, zachęcając go do pracy i wytrwałości i zapewniając, że zostanie pierwszorzędnym filozofem.

Widzenie to czy sen uczynił niezmierne wrażenie na umyśle Henryka, postanowił zatem kształcić się na nowo i w istocie mając już lat trzydzieści ośm, zaczął studyować fizykę i medycynę.

Ożeniwszy się, otworzył dom swój dla ludzi uczonych i profesorów a stosunki z nimi ułatwiały mu zadanie i cel do którego dążył.

Przytem uczęszczał na wykłady najznakomitszych profesorów, przez trzy lata poświęcał się naukom fizycznym i badaniom wszystkich odkryć a pracował głównie pod kierunkiem d'Alemberta.

Potem zamieszkał w pobliżu szkoły medycznej i zaczął studyować fizyologią. Zbadawszy dokładnie ustrój ciał organicznych i zbogaciwszy wszechstronnie swój umysł, wyjechał do Anglii a później do Genewy i Niemiec chcąc się przekonać, który naród znajdzie najwięcej przygotowanym do rozsiewania w nim swoich filozoficzno-politycznych pojęć.

Nigdzie jednak nie znalazł odpowiedniego do tego gruntu. W Genewie wydał dziełko p. t. „Lettres d'un habitant de Génève à ses comtemporains", w którem wypowiada swoje pojęcia religijne i filozoficzne.

Lecz kosztowne życie jakie wiódł ciągle, zrujnowało go powtórnie; w rok po ślubie rozwiódł się z żoną której nie kochał i pełnemi garściami wyrzucając pieniądze, to na podróże, to znów na przyjmowanie lub wspieranie uczonych, znalazł się na nowo prawie w nędzy.

Z biedy musiał przyjąć posadę kopisty w domu zastawniczym. Pensyę miał bardzo skromną bo brał zaledwie tysiąc franków rocznie za dziewięć godzin dziennej pracy.

Naukowe swoje rozprawy pisywał zatem po nocach co okropnie nadwerężało jego zdrowie.

Dopiero dawny jego sługa Diard spotkawszy go raz przypadkiem, błagał o przeniesienie się do niego i porzucenie męczącego zajęcia.

Saint-Simon zgodził się na propozycyę poczciwego sługi i tym sposobem mógł znowu pracować swobodnie w kierunku zasad wyznawanych. Diard wydał nawet swoim kosztem dzieło Saint-Simona, pod tytułem: „Introduction aux travaux scientifiques du dix neuvième siècle". W dziele tem rozwinął autor zasady filozofii pozytywnej i środki jakiemi można przyczynić się do postępu nauk.

Zdawałoby się, że choć teraz los uśmiechnie się do Henryka, stało się jednak inaczej. Wkrótce stary sługa zmarł i wielki myśliciel znalazł się znów bez dachu. Wtedy to zwrócił się do Rederna, prosząc go choć o mieszkanie, pożywienie i książki. Lecz Redern i tego mu odmówił, nazywając go ateuszem a jego teorye bredniami.

Nareszcie w roku 1813, rodzina litując się nad jego biedą, wyznaczyła mu małą pensyjkę, przyjaciele także przyszli mu z pomocą i wtedy to napisał dwie rozprawy, których kopie przesłał niektórym przedstawicielom finansowego świata. Lecz fundusze wyczerpały się wkrótce i Henryk popadł znów w nędzę.

„Jestem w takiej biedzie, pisał przesyłając manuskrypta, ze żyję tylko suchym chlebem i wodą."

Jedną kopię swego rękopismu posłał znakomitemu później historykowi, Augustynowi Thierry a dziewiętnastoletniemu podówczas młodzieńcowi. Thierry zachwycił się rozprawą noszącą tytuł: „Mémoire sur la science de l'homme" i poznawszy się z Saint-Simonem, zaprzyjaźnił się z nim bardzo.

Wtedy to wspólnemi siłami wydali dzieło o „Reorganizacyi społeczeństwa europejskiego" w którem dowodzili, że narody europejskie powinny się rządzić własnemi parlamentami i mieć nadto jeden ogólny parlament, któryby rozsądzał między narodowe nieporozumienia. Tym sposobem uniknęłoby się barbarzyńskich wojen a dobrobyt i przemysł mogłyby się swobodnie rozwijać w kraju.

Były to wzniosłe i szlachetne myśli, lecz jak wiele innych pozostać musiały w krainie marzeń. Dzieło to zwróciło na siebie ogólną uwagę, lecz rząd francuzki przeszkadzał jego rozpowszechnieniu, zasady jednak wygłaszane przez Saint Simona zyskały mu wielu zwolenników, którzy zwali się *Saint-simonistami* i utworzyli jak gdyby odrębne stowarzyszenie. Następnie napisali wspólnie broszurkę zachęcającą Francuzów do przymierza z Anglią, o czem wspominali już i w poprzedniem swojem dziele.

Przyjaźń Saint-Simona z Thierrym dla obu była niezmiernie korzystną; Thierry bowiem dostarczał szczegółów dotyczących historyi a Saint-Simon poglądów filozoficznych.

Lecz w roku 1817 przyjazne stosunki zerwały się zupełnie skutkiem zarozumiałości Saint-Simona, który chciał aby wszyscy naginali się do jego woli, a gdy Thierry pewnego razu nie chciał uledz jego żądaniom, odezwał się z dumą do niego:

— W każdem stowarzyszeniu powinna być władza.

— A ja mniemam, że przy władzy każdy powinien zachować swą wolność — odparł Thierry.

Sprzeczka ta poróżniła ich zupełnie i zerwanie nastąpiło natychmiast.

Pod względem finansowym położenie Henryka nie było nigdy świetne. Wprawdzie po powrocie Napoleona z Elby dostał posadę bibliotekarza, lecz z upadkiem jego utracił ją znowu. Zaczęła się więc dlań na nowo epoka kłopotów i życia z dnia na dzień.

Wkrótce po zerwaniu z Thierrym poznał młodego Augusta Comtea późniejszego słynnego filozofa. Młody człowiek przez lat kilka słuchał z zapałem teoryi Saint-Simona i mienił się nawet jego uczniem, lecz że i mistrz i uczeń posiadali niezmierną dozę zarozumiałości więc i ta przyjaźń zerwać się musiała.

W tym właśnie czasie Henryk Saint Simon, rozwijał swoje pojęcia przemysłowo-ekonomiczne i starał się zjednać dla swoich teoryi przemysłowców i finansistów. Gdy jednak okazało się, że prace jego sprzeciwiają się pojęciom teologicznym, ci nawet co go popierali, cofnęli się z obawą tłomacząc się, że nie przypuszczali jaka będzie treść tego dzieła.

Niezrażony tem Saint-Simon zwrócił się do króla podając mu środki jakiemiby mógł zapewnić dziedzictwo tronu francuzkiego dynastyi Burbonów. Lecz zbyt śmiały w swoich poglądach ściągnął na siebie proces polityczny, z którego wprawdzie uniewinniono go niedługo, zawsze jednak cała ta sprawa oddziałała niekorzystnie na jego umysł.

Zniechęcony niepowodzeniem, opuszczony od wszystkich, postanowił odebrać sobie życie. Było to w roku 1823. Kula jednak nie dostała się do mózgu tylko pozbawiła go oka a naturalnie i zdrowia.

Katastrofa ta obudziła dlań współczucie; ludzie zainteresowali się nieszczęściem, do jakiego bieda i niepowodzenie popchnęły wielkiego myśliciela, a najulubieńszy jego uczeń niejaki Olinde Rodrigues, żyd z pochodzenia lecz filozof i entuzyasta, zbliżył się wówczas do niego.

Po tym wypadku żył Saint-Simon jeszcze dwa lata i można powiedzieć, że pomimo ciężkiego kalectwa były to najszczęśliwsze i najspokojniejsze dlań chwile. We Francyi ścierały się wtedy ze sobą dwa prądy religijne; jedni dążyli do utrzymania dawnych pojęć wiary, drudzy zaś starali się je pogodzić z postępem.

Saint-Simon idąc ciągle za postępem, z filozofa przedzierzgnął się w krzewiciela nowej, powszechnej wiary i wydał podówczas ostatnie swoje dzieło: „Le Nouveau Christianisme", które najwięcej zjednało mu zwolenników.

Przed śmiercią pogodził się z Thierrym, który przysłał mu w podarunku swoją historyą zdobycia Anglii przez Normandów. Śmierć jego nastąpiła dnia 19 Maja 1825 roku; umarł otoczony przywiązaniem i troskliwą opieką. Zdaje się, że Opatrzność chciała mu osłodzić zawody i cierpienia całego życia, dając mu w zamian parę jaśniejszych chwil przed śmiercią. A zasługiwał na większe ze strony społeczeństwa uznanie, bo pomijając zbyt ekscentryczne i niepraktyczne myśli, był to zawsze człowiek, który pragnął tylko szczęścia ludzkości i chciał zapewnić ludziom jak najswobodniejszy rozwój ich społeczny.

— Życia nie zmarnowałem — rzekł przed śmiercią do otaczających go osób — bo nigdy nie wpadłem w kałużę moralnego upadku a zawsze dążyłem do wzniosłego celu jaki sobie naznaczyłem z góry, uszczęśliwienia całej ludzkości.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SOSNA.

Patrzy sosna z skalnego urwiska,
Pochylając turban swój zielony,
I narzeka, że nie może z blizka
Spojrzeć na te kwitnące zagony;
Na te łany, co w dolinie kwitną
Złote swoje nalewając kłosy,
Otoczone wstęgą rzek błękitną
I perłami nakrapiane rosy...
— Byłoż tobie, sosno szmaragdowa,
Nie wyrastać gdzie wysoka skała,
Gdzie pisklęta swoje orzeł chowa;
Chmura rzadko dosięga zuchwała!
Musisz teraz w niebo sięgać czołem,
Stopą deptać biały rąbek chmury,
Znać się tylko z orłem i sokołem,
Patrzeć tylko w słonko i lazury!...

Wł. T.

DZIENNICZEK JANINY.

Z ŻYCIA PARYZKIEGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

30 Marca 1885 roku.

Przeczucie nie chybiło. O! mój Boże! ileż to w życiu wytrwać trzeba. Gdzie znajdę słowa na opisanie boleści mojej! Biedny, drogi dziadunio już nas opuścił, leży cichutko na cmentarzu, obok babuni naszej, swej ukochanej Zosi. Zdawał się zdrów i dość krzepki przez zimę, w ciągu grasującej cholery, podtrzymywał odwagę naszą, gdyśmy drżały nie o siebie, lecz o Wacusia narażającego się aż do nierozwagi.

Epidemia ustąpiła, ochłonęłyśmy z trwogi. Pan Stanisław powrócił z Tulonu, na krótko, gdyż otrzymał miejsce przy budowie drogi żelaznej w okolicach Chamberg. Wieczorami zbieraliśmy się jak dawniej, to u nas, to u państwa Adamów, to niekiedy u cioci Heleny. W niedzielę zapustną sprawiliśmy dziaduniowi miłą niespodziankę. Cztery pary krakowiaków wbiegło do saloniku, ze skrzypkiem i basetlistą. Miało być wesele krakowskie. Wacuś przebrany za organistę, prawił oracyą swego układu, ja w wianeczku zielonym, przystrojona w kwiaty i wstęgi, odgrywałam rolę panny młodej. Pan Stanisław z wiązką mirtu w białej kierezyi, przedstawiał pana młodego. Orszak składał się z towarzyszów Wacusia i uczenic cioci Heleny. Dziadunio nie posiadał się z radości, major zacierał ręce, patrzył z dumą na wnuka.

— Powtórzymy za rok tę scenę — rzekł do mnie półgłosem — tak jest, powtórzymy ją nie na żart lecz na prawdę, cóż ty na to dzieweczko?

Serce mi uderzyło, tchu zbrakło mi w piersi. Pan Stanisław posłyszał niewątpliwie te słowa, wyczytałam to z jego oczu.

Do zwykłego kółka, przyłączył się obcy gość i zamącił cokolwiek harmonią. Był nim nowy właściciel domu w którym mieszkamy, niejaki pan Duval, człowiek niemłody, przyzwoity ale z obcego nam świata. Już sama potrzeba mówienia po francuzku była nam nie na rękę. Ściany domu naszego nie przywykły do cudzych dźwięków.

Tydzień minął najspokojniej, w niedzielę wstępną bylimy u cioci. Wieczór zbiegł nam nie tak gwarno jak przeszły ale niemniej przyjemnie, nie było tu Francuza między nami. Czytaliśmy kolejno ustępy z wielkich poetów naszych. Pan Stanisław wypowiedział z pamięci cudną prostotą monolog Brodzińskiego:

Pogodna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa.

W rzewniejszych ustępach obracał oczy na mnie. Gdy skończył, Wacuś klasnął w ręce, zawołał wesoło.

— Z wiosną i my puścimy się na majówkę. Czerniaków niestety zbyt daleko, za to blizka dolina Montparency. Pospieszym tam 21 Maja, nie jak inni, drogą żelazną, ale piechotą, o rannym brzasku, jak prawdziwi pielgrzymi. Nim tłumy przybędą z Paryża, my pierwsi posypiemy kwiatem groby Ursyna, Mickiewicza i tylu, tylu innych.

Przyklasnęliśmy wszyscy i rozeszli się wesoło. Nie mogłam długo zasnąć, myślą wybiegałam na majówkę do Montmorency.

Po tym radosnym wieczorze, jakiż okropny ranek! O siódmej mama wbiega do mego pokoiku.

— Wstawaj Janko — woła — dziadunio słaby, bardzo słaby!

Biegnę przerażona, Wacuś był już przy chorym, rozcierał mu silnie prawą rękę.

— Co to jest? — zapytałam brata, gdy się nieco oddalił.

— Napad apoplektyczny — odrzekł smutno.

Stałam chwilę jak skamieniała, przystąpiłam potem do łóżka. Dziadunio poznał mnie, pogłaskał po twarzy, zachował przytomność ale trudno mu było mówić.

— Mnie już nic nie pomoże, próżne zabiegi wasze. — Wybełkotał niewyraźnie. — Chcę być gotowym do apelu, nie traćcie ani chwili.

Ojciec wybiegł, za chwilę wrócił z kapłanem polskim. Po dopełnionych aktach, dziadunio uśmiechał się słodko. Przyszli potem dwaj słynni profesorowie fakultetu, wezwani przez Wacusia. Wyraz ich twarzy, zbyt jasno pokazywał, że próżno łudzić się nadzieją.

Cośmy wytrwali, na to nie ma wyrazu w ludzkiej mowie. Odczuwał to dziadunio, to też mimo że cierpiał, co widocznem było z mieniących się rysów, żaden jęk, żadna skarga nie wybiegły z ust jego zaciśniętych. Przed wieczorem cierpienia ustały, powiódł oczyma po wszystkich zebranych w pokoju, powołał nas skinieniem. Pan Stanisław był także z nami.

Uklękliśmy przy łóżku, pan Stanisław klęknął opodal, pod oknem, nie śmiał połączyć się z rodziną w chwili tak uroczystej. Spostrzegł to dziadunio, dał znak ręką aby przystąpił, wskazał mu miejsce obok mnie u wezgłowia.

— Niech was Bóg błogosławi, dzieci moje — wyrzekł cichym ale wyraźnym głosem i podjął z piersi krzyżyk, który od lat pięćdziesięciu dwa razy tylko opuścił go na chwilę, gdy go złożył w skrzepłem ręku Tadeusza, a później w ręku umierającej babuni, podniósł go w górę, skreślił nim krzyż w powietrzu.

Odtąd nie wyrzekł słowa, z poruszenia ust znać było, że się modlił wraz z nami. Coraz słabiej oddychał i zasnął cichutko jak dziecię.

Żal nasz cichy był acz głęboki, zdało nam się że wszelkie gwałtowne oznaki, ubliżałyby pamięci zmarłego, który umiał cierpieć bez skargi. Kazio tylko szlochał na głos, rozbijał o mur głowę. Ciocia Helena ukoiła go w końcu.

Obie z mamą ubrałyśmy dziadunia w stary mundur granatowy z białemi wyłogami, błękitną wstążeczkę z czarnym brzeżkiem przypięłyśmy do jego piersi. We dwa dni potem, bramę domu obito kirem postawiono w niej trumnę na katafalku. Uwiłam sama wianek z fijołków szczególniej mu ulubionych, pan Stanisław przyniósł większy, wspanialszy, z tychże samych kwiateczków. Liczba koron rosła z każdą chwilą, obstawiono niemi całą bramę i katafalk dookoła. Rzecz dziwna, żyliśmy na ustroniu, pewni że świat zapomniał o nas, inaczej się jednak pokazało. Ziomkowie nasi ocenili ten długi żywot, nieprzyćmiony najdrobniejszą skazą; zgromadzili się tłumnie bez różnicy politycznych barw i odcieni. Wielcy i mali, bogaci i ubodzy, pragnęli uczcić człowieka, który w tak czystem świetle przedstawiał naród nasz w obec cudzoziemców. W kościele Wniebowzięcia, większe jeszcze zgromadziły się tłumy, pomimo oddalenia, liczny orszak żałobny odprowadził zwłoki na cmentarz Montparnasse. My wszyscy szliśmy za trumną. Pan Stanisław prowadził biedną mamę, która ledwie iść mogła. Nad grobem przemówił, major, w krótkich ale energicznych słowach przypomniał wojskowe zasługi zmarłego. Gdy umilkł, nieznany młodzian, uczeń szkoły medycznej, pokazał w nim wielki przykład wytrwałości, a zarazem naukę jak się zdobywa cześć powszechną.

Te chlubne oznaki, miłe dla serc naszych, nie zmniejszyły przecież głębokiej ich boleści. Jakaż to pustka w domu! Odkąd żyję na świecie ani jednego dnia nie spędziłam bez dziadunia mego. Zdeptałam z nim wszystkie ścieżki luksemburskiego ogrodu; pokazywał mi każde drzewo, zatrzymywał uwagę moją nad każdym kwiatkiem, nad każdem nieomal źdźbłem trawki. Karmiliśmy wróble okruszynami chleba, zwiedzaliśmy przy pałacu galeryę sztuki nowożytnej, każdy obraz, każda rzeźba, dawały mi pobudkę do pytań, jemu do odpowiedzi, nacechowanej wytrawnym sądem. Ilekroć spojrzę okienkiem na ten ogród i na ten pałac, oczy moje zalewają się łzami.

Ciocia Helena cierpi zarówno jak ja, ona jednak ożywia nas wszystkich. Od nowego roku nie przyjmuje w domu uczenic, ale powołana przez jedną zacną rodzinę polską, zajmuje się wychowaniem dwóch córek i dwóch sierot, które uczą się razem z niemi. Wychodzi o siódmej z rana, cały dzień spędza w Neuilly, gdzie ma pałac własny ta zamożna rodzina. Przed wieczorem wraca do siebie, kończymy dzień zazwyczaj razem. Pan Stanisław odwiedza nas także wieczorami, ale co tydzień wyjeżdża do Chamberg.

Do nieszczęścia naszego, dołączyła się jeszcze wielka przykrość: kilka dni temu, odwiedzili nas wieczorem państwo Adamowie. Major przyszedł do nas z panem Stanisławem. Przy herbacie wszczęła się rozmowa, o dzisiejszym stanie Francyi.

— Inaczej było za cesarstwa — zawołał major — rzeczpospolita otworzyła pole do matactw i rozzuchwaliła anarchistów, Bóg jeden wie jak się to skończy.

— Powrót Orleanów na tron, zagodzi wszystko i przywróci ład w kraju — przerwał z przekąsem pan Adam.

Ojciec mój innego był zdania. Nie będę tu powtarzała ich sporu, skończyło się na tem, że pan Adam porwał za kapelusz, pociągnął żonę i wyszedł bez pożegnania. Major przeprosił matkę moją, że wywołał jak mówił wilka z lasu, nie przypuszczając, iż spór przybierze tak zacięty charakter. Pan Stanisław dziwnie posmutniał.

— Jakże mnie to boli — rzekł do mnie przy pożegnaniu — że oddalając się na tak długo, zostawiam umysły ojców naszych tak rozdrażnione. Za rok ukończę robotę w Sabaudyi, zanim powrócę, mam nadzieję, że wróci dawna zgoda!

31 Marca 1887 roku.

Minęła już druga rocznica śmierci ukochanego dziadunia, a ja nie dotknęłam książeczki mojej. Dni tak nam jednostajnie upływały... o! i czemuż dłużej tak nie było.

Przyszliśmy do ostatniej nędzy... Biedak co w pocie czoła zamiata ulicę, bogatszy od nas, bo wie, że ten łachman, co go nosi na grzbiecie, jego jest własnością, bo go nosić może bez wstydu. Szczęśliwy dziadunio, że nie dożył takiego upokorzenia.

Strzeż mnie Boże, abym miała, najmniejszą skargą krzywdzić ojca mojego. On tak okropnie cierpi, on tak ciężko pracował aby nam zapewnić dobrobyt. Źli ludzie nadużyli jego ufności, wciągnęli go w wątpliwą spekulacyą. Oddał im wszystko co miał... gdybyż tylko to co miał!... ale w miarę jak sprawa coraz smutniejszy brała obrot, w nadziei, że ją uratuje, pożyczał gdzie mógł, plątał się w coraz to większe długi, aż nakoniec runął sam ze szkodą nie jednej rodziny, która mu zaufała.

Okropna to była chwila, kiedy ojciec drżący, wybladły, z okiem obłąkanem, wbiegł do domu koło południa. Sama byłam w pokoju z mamą, padł przed nią na kolana.

— Co tobie, Karolu? — zawołała z przerażeniem.

— Zgubiłem was i siebie, zostaliśmy bez chleba! — mówiąc to ryknął głośnym płaczem.

— Uspokój się mój drogi, jam gotowa na wszystko — rzecze matka tuląc głowę ojca do piersi. Będziemy pracować obie z Janką, Wacuś sam sobie da już radę. Opuśćmy zaraz ten dom, sprzedajmy co można, weźmiemy parę izdebek na poddaszu. Nam to wystarczy! Uspokój się tylko, zaklinam cię na Boga.

— Dzięki ci, Julko — rzekł ojciec stłumionym głosem — że w tej okropnej chwili nie krwawisz mi serca zbyt słuszną skargą i wyrzutem. Tyle razy błagałaś mnie ze łzami, abym zaniechał tych nieszczęsnych spekulacyi. Głuchy byłem na twoje rady, dziś przyznaję ci słuszność. Ale złe się stało, padłem ofiarą niegodziwców i własnej nierozwagi.

— Ubóstwo nie straszy mnie — odpowie matka — nie lękam się pracy, powtarzam ci, Janka mi dopomoże.

— Choćbyście obie zapracowały ręce i wysuszyły mózg, przerwie ojciec z najwyższą boleścią, nie w mocy waszej zaspokoić tylu pokrzywdzonych.

I wybuchnął znów głośnym płaczem.

Matka płakała cicho, ja stałam nieruchoma, jakby mi stopy wrosły w ziemię.

Ojciec wyszedł do przyległego pokoju, siadł przed stolikiem, zdjął z półki stos papierów, przeglądał je pilnie.

Odezwał się dzwonek, Wacuś wbiegł z twarzą rozpogodzoną. Zmieszał się na nasz widok.

— Co się stało, matko? — pyta z trwogą — co znaczą te łzy? gdzie ojciec?

— Pracuje w swoim pokoju — odrzecze ścicha matka — siadaj opowiemy ci wszystko.

Mówiła półgłosem, Wacuś bladł i rumienił się na przemiany.

— Pierwsza rzecz uprzedzić gospodarza domu, że dłużej mieszkać tu nie będziemy — rzekł wysłuchawszy matki. — Trzy miesiące brak do terminu, mamy prawo wyprowadzić się w początku Lipca.

— Idź-że śpiesznie do pana Duval, trzeba to załatwić odrazu.

Wybiegł Wacuś, w kilka minut powrócił z gospodarzem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Panna, komedya w czterech aktach, napisana przez Zygmunta Przybylskiego.

Według urzędowej krytyki, pan Przybylski zbyt pospiesznie wyrzuca z pod swego pióra utwory sceniczne. Od zeszłego bowiem roku już trzeci czteroaktowy przedstawiony został na scenie teatru, co stanowi pośpiech, jak się wyraził jeden z krytyków, niebezpieczny nawet dla wytrawnych i doświadczonych komedyopisarzy.

Być może, że krytyk ma słuszność, ale zdaje się, że połajanie należy się właściwie autorowi za złą pracę a nie za pośpiech, bo ta nie ocenia się według czasu użytego na jej wykonanie, tylko według istotnej jej wartości pod względem pomysłu i obrobienia. A ma zawsze pan Przybylski niezłe pomysły z zakrojem istotnie na komedyą starczącym, tylko na nieszczęście, wykonanie nie dorównywa pomysłowi i z komedyi mimowoli robi się obrazek pełen prawdy i życia ale będący tylko przedsionkiem do prawdziwej komedyi. To samo słowo w słowo zaszło i znowym utworem tegoż autora, zatytułowanym „Panna".

Autor widocznie miał tu na myśli jedynaków, którzy od kolebki wychowywani pod przesadzoną opieką rodziców, babek, ciotek i tym podobnych opiekunów, nie dozwalających mu nic zrobić, aby się zbytecznie nie zmęczył, nie pomyśléć, żeby głowy nie utrudził, nie postanowić ani przedsięwziąć, aby się nie nużył i swobody nie tracił, wyrastają wreszcie na papinkowate maryonetki, prawdziwe panny w męzkiem przebraniu, niezdolne do najmniejszej samodzielności i poruszające się i działające jedynie według postronnych okoliczności i nastroju interesowanych osób.

Otóż taką Pannę, czyli niezdarkę dał nam autor w sztuce w osobie Władysława, który skromny, delikatny, cichy i straszliwie ugrzeczniony, przedstawia w całej swej osobie coś zniewieściałego, coś na głupotę zakrawającego, dlatego że nie udaje mędrka ani przy zdaniu swem nie upiera się zarozumiale. Pod tą jednak niepozorną szatą, mieści się hart duszy niemałej wartości, niewydobyty jeszcze do działalności, którego nikt się nie domyśla tylko pani Róża, młoda i powabna wdówka, pragnąca Władysława pannę przerobić na pana Władysława.

Wierna też założeniu stara się w nim rozbudzić poczucie własnej godności, drażliwość na ubliżające żarciki, powagę w myśli i postępowaniu i wreszcie odwagę nietylko moralną ale i fizyczną. W tym celu wpycha go w matnię nieporozumienia zakończonego wyzwaniem na pojedynek, z którego wyprowadziwszy nagradza bohatera oddaniem swej rączki wielce przez niego pożądanej.

Autor jak widzimy, wziął tu sobie za zadanie rzecz bardzo trudną. Jeżeli w życiu ludzkiem, prawie niepodobna wyzbyć się nałogów nabytych wychowaniem i latami całej młodości, jakże to trudniej odwzorować na scenie w parogodzinnym przebiegu akcyi z warunkiem, aby przedstawione sceny zalecały się prawdą, obudzały zajęcie i usprawiedliwiały dokonane rozwiązanie.

To też na tym punkcie sztuka cała szwankuje, ale nie o tyle, aby zbyt kłuła zwyczajnego widza brakiem wyższego polotu natchnienia. Niedostatek ten osłaniają pobłyski szczerego humoru i ustępy komiczne. Publiczność słuchając śmieje się i bawi i wychodzi z przekonaniem, że jest bardzo źle wychowywać młódź męzką na „Pannę", bo tacy nie zdadzą się i psu na budę.

Artyści wybornie wywiązali się ze swego zadania, a szczególniej panie Lüdowa, Czakówna, panowie zaś: Rapacki, Wolski, Ostrowski i Prażmowski.

J. G.

ŚWIETNE MAŁŻEŃSTWO.

PRZEZ

Ludwika Halévy.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dokończenie.)

A pomimo, że wszyscy dowodzą iż powinno się tylko uważać na szlachetne serce i wzniosły charakter, sądzę iż i tytuł nie jest do odrzucenia. To są rzeczy wielkiej wagi w życiu, szczególniej teraz w obec tej powodzi książąt hiszpańskich i włoskich, którzy ośmielają się wciskać do nas jeśli nie imponujemy im urodzeniem.

Doprawdy, dreszcie mnie przechodzą na samą myśl, że kiedykolwiek na jakim wielkim obiedzie mogłabym być posadzoną na szarym końcu, między finansistami i literatami.

Pozostawała jeszcze jedna do rozwiązania wątpliwość; skoro bowiem idzie o życie całe, trzeba być przezorną i zabezpieczyć sobie wszystkie przyjemności i wygody.

Mama ma abonowaną lożę w poniedziałki w teatrze wielkiej opery. Umówiłyśmy się zatem z mamą, że skoro pójdę za mąż będę miała prawo do połowy abonamentu. Mama dwa tygodnie i ja tak samo, to mi wystarczać będzie zupełnie.

Lecz chodziło mi o wtorki w teatrze francuzkim; mama pomimo najusilniejszych starań, nie mogła dostać loży na te nieszczęsne wtorki.

Ofiarowano jej lożę na czwartki, lecz mama odmówiła gdyż to zupełnie co innego; przedstawienie takie same, lecz jakaż publiczność.

Ja zaś, jeśli wyjdę zamąż za hrabiego, będę miéć co wtorek lożę wprost sceny w teatrze francuzkim i to począwszy od Grudnia do Maja.

Muszę wyjaśnić jakim to sposobem: oto hrabia ma ciotkę, ciotkę nieocenioną, gdyż jest bezdzietna i bardzo bogata (po której zatem odziedziczy majątek). Jest to osoba wiekowa już i astmatyczna, chociaż więc ma lożę nie bywa wcale w teatrze i odstępuje lożę siostrzeńcowi. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej rozkosznego nad podobną ciotunię?

Wszystkiego tego dowiedziałam się między zupą a deserem, a gdy po obiedzie, mama korzystając z przyjaznej chwili, spytała mnie natarczywie:

— No i cóż?

Odpowiedziałam jej:

— Zdaje mi się, mamo, że z trudnością przyszłoby mi znaleźć bardziej odpowiednią partyą.

— A więc to już postanowione?

— Chcąc iść zamąż, mamo, potrzeba aby obie strony były tego samego zdania.

— O! bądź spokojną. Wiem że on się zgadza, widziałam jak spoglądał na ciebie, już mu się zupełnie zawróciła głowa.

I ja byłam tego samego zdania. Podczas kiedy mama brała mnie na egzamin, hrabia wyznał z zapałem pani de Mercerey, która ma się rozumiéć znajdowała się w liczbie zaproszonych gości, że mnie kocha, uwielbia i pragnie mnie pojąć za żonę. Błagał nawet aby pani de Mercerey natychmiast oświadczyła się w jego imieniu mamie.

Pani de Mercerey z trudnością zdołała go uspokoić, tłomacząc że podobnej sprawy nie można prowadzić tak gwałtownie. Domyślam się, że mama nie gniewałaby się o ten pośpiech; lęka się ona strasznie współzawodnictwa z panną Puymarin.

Co do mnie, nie podzielam bynajmniej tej obawy. Zdawałam sobie najzupełniej sprawę z wrażenia, jakie wywarłam na hrabi i czułam się panią położenia.

Przypomniałam zatem mamie jej przyrzeczenie, że nie będzie mnie naglić i pozwoli mi się dobrze zastanowić.

Widziałam hrabiego dwa razy wieczorem we fraku i białym krawacie; chciałam go jednak koniecznie widzieć dwa razy w dzień w tużurku. Wiedziałam dobrze jak to było z moją kuzynką Matyldą. Ona widziała dwa razy w dzień swojego przyszłego męża: raz w muzeum w Luwrze a drugi raz w cyrku.

Lecz ponieważ teraz nie ma cyrku, można się spotkać w muzeum w Cluny; bo od tych dwóch spotkań nie odstąpię za nic w świecie.

Pani de Mercerey przygotowuje zatem dziś niby przypadkowe spotkanie w Luwrze, punkt o trzeciej, przed obrazem Matki Bozkiej Murilla.

Tegoż samego dnia, godzina 5 po południu.

Wracamy wprost z muzeum. Przechadzaliśmy się z godzinę po galeryach, niewiele co prawda przypatrując się obrazom. Zresztą, zdaje mi się, że on nie bardzo zna się na malarstwie. Ale ja też nie miałam nigdy projektu zaślubić wytrawnego krytyka.

Hrabia ma ładną postawę, ubiera się dobrze, mówi mało i dość jest chłodnym w obejściu, lecz wzięcie ma eleganckie i nie powie nigdy głupstwa. Jednem słowem, byłam z niego zadowolona.

Skoro znalazłyśmy się sam na sam z mamą w powozie, musiałam odeprzéć nowy atak mateczki.

— Hrabia jest bardzo miły i przystojny — rzekła mama — i zdaje mi się, że już nie będziesz żądać spotkania w Cluny?

— Nie, mamo. Zrzekam się już tego.

— Chwała Bogu. Zatem już się zdecydowałaś?

— Jeszcze nie, mamo, jeszcze nie. Nie można przecież wyjść zamąż jedynie dla majątku i stanowiska.

— A czegóż ty jeszcze żądasz?

— Chcę go widzieć na koniu! On mnie widział a ja nie wiem jak on jeździ konno.

I znów niezmordowana pani de Mercerey, która na każdym kroku daje nam tyle dowodów przywiązania, poradzi mu dziś wieczór, aby jutro o dziewiątej rano przejeżdżał się w pobliżu akacyowej alei, gdzie może będzie miał szczęście spotkać mnie i ojca.

Doprawdy, patrząc na ojca nie mogę wyjść z podziwienia, że tak pysznie gra rolę ojca, mającego córkę na wydaniu. Nie cofa się nawet przed pewnego rodzaju poświęceniem, naprzykład pomimo że cztery lata nie jeździł już konno, jutro pojedzie ze mną do lasku, aby tylko dogodzić mojej fantazyi.

30 Listopada.

Odbyliśmy spacer w lasku, ja, ojciec i on. Muszę przyznać, że ślicznie włada koniem. Była to piękna klacz bułana. Wezmę ją dla siebie, a jemu oddam mego Tribouleta, który mnie już znudził.

Wróciwszy do domu rzuciłam się mamie na szyję:

— Zgadzam się bardzo chętnie! — zawołałam.

I ze łzami w oczach dziękowałam mamie, że była tak dobrą, cierpliwą i okazała mi tyle pobłażania, że mnie nie nagliła i zostawiła mi czas do namysłu.

4 Grudnia.

Dziś o godzinie trzeciej po południu, stara ciotka hrabiego, owa ciocia mająca lożę na wtorkowe przedstawienia, ma przyjechać do nas i prosić urzędownie rodziców o moję rękę. Będę więc hrabiną de Martelle-Simieuse jeszcze przed dniem dziesiątym Stycznia (to warunek konieczny, gdyż chodzi tu o skarb babuni). Adryan stanie się panem miliona pięciukroć stu tysięcy franków a w dodatku będzie miał mnie.

Zdaje mi się, że te pieniądze zarobi w bardzo miły sposób i wcale nie będzie godnym pożałowania człowiekiem.

11 Grudnia.

Ślub naznaczony na szóstego Stycznia. Śmieszna rzecz iść zamąż w tym czasie; wygląda to zupełnie jakbym męża dostała na kolendę! Ale cóż robić, konieczność zmusza nas do tego, trzeba się spieszyć aby nie utracić skarbu.

Zresztą, zastanowiwszy się lepiej, jestem zadowolona z tej daty. Odbędziemy zaraz króciutką poślubną podróż, maleńką wycieczkę do Nicei na tydzień lub dziesięć dni najwyżej.

Potem wrócimy do Paryża, wrzącego życiem w tej porze roku, aby używać zabaw i wszelkiego rodzaju rozrywek. Jakże się cieszę, że będę już mogła bywać we wszystkich teatrzykach, które ojciec tak bardzo lubi; bo przecież mężatce wszędzie wolno chodzić.

Lepiej przecież teraz iść zamąż, niż tak jak Ludwika Montbrian, której ślub odbył się w końcu Maja a gdy powróciła po sześciotygodniowej podróży, zastała w Paryżu pustkę i nudy nieznośne.

Nie było nawet przedstawień w teatrze Variétés, nie mogła zatem słyszéć Judic jak w siedm miesięcy po ślubie!

Nie wątpię ani chwili, że będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi. On mnie uwielbia!... A ja?... Czy ja go kocham?... Wobec samej siebie trzeba być szczerą zupełnie... Skłamałabym więc gdybym twierdziła słowami zaczerpniętemi z angielskiego romansu, że jestem szalenie w nim rozkochana, że żyć nie potrafię bez niego, że drżę na odgłos jego kroków, lub dźwięk jego głosu, że rumienię się gdy go zobaczę.

Nie, nie, nie jestem ja tak łatwo zapalającą się istotą, nie można żądać od mego serca, aby pokochało tak szybko. Lecz mam dla niego wiele przyjaźni, życzliwości nawet i nie wątpię, że miłość obudzi się później.

A miłość to taka oszczędność w małżeńtwie. Ja będę miała milion posagu, możemy więc rachować na dwakroć trzydzieści tysięcy franków rocznego dochodu. Zdaje się, że to ogromna suma, a przecie tak nie jest... Najpierw ośmdziesiąt tysięcy franków rocznie będzie nas kosztować utrzymanie dóbr i zamku Simieuse, położonego w Wandei, oraz polowanie.

Zostaje zatem na wszystko sto pięćdziesiąt tysięcy franków; będzie to najzupełniej wystarczające, jeśli się będziemy kochać i wieść razem życie jak dwóch dobrych towarzyszy, którzy się ze sobą zgadzają we wszystkiem.

Jeśli zaś przeciwnie, po pewnym przeciągu czasu (jak się to zdarza bardzo często w małżeństwie) zaczniemy różnić się w zdaniach i ciągnąć każde na swoje kołowodę, będziemy mieli tylko po siedmdziesiąt pięć tysięcy franków... a to nędza...

Przypuśćmy naprzykład, że teatr (oprócz opery i teatru francuzkiego, który się abonuje rocznie), kosztuje dwa lub trzy tysiące franków na rok, jeśli mąż i żona idą razem na przedstawienia nowych sztuk, to ten sam kosztuje od pięciu do sześciu tysięcy franków, skoro każde z nich chodzi oddzielnie... Jest to zdwojony budżet wydatków domowych.

Weźmy naprzykład Karolinę i jej męża... Mają oni tylko sto tysięcy franków rocznego dochodu.. a pomimo to żyją wygodnie i nie bardzo liczą się z pieniędzmi..: A dlaczego? dlatego że się kochają. Zajmują mały pałacyk, niewymagający zbyt licznej służby. Niewiele przyjmują gości i niezbyt często bywają w świecie... a im bardziej są osamotnieni, tem się więcej z tego cieszą. Karolina czuje się zupełnie szczęśliwą, wydając co najwyżej z dziesięć tysięcy franków na swoje ubranie.

Co za przeciwieństwo z Krystyną. Biedna dziewczyna! Wydano ją zamąż gwałtem. Matkę jej olśnił tytuł; córka jej będzie księżną! To ma swoje znaczenie i nawet wielkie, ależ to jeszcze nie wszystko.

I cóż, poślubiła Gontrana, lecz od pierwszego tygodnia źle żyją ze sobą a dwakroć pięćdziesiąt tysięcy franków nie wystarcza im na utrzymanie domu.

Ona wydaje szalone sumy na fatałaszki i kosztowne zachcianki, drożej bowiem kosztuje chcieć się podobać wszystkim jak jednemu. Książę zaś gra namiętnie w karty i stracił już podobno połowę majątku.

Karolina mówiła mi niedawno:

— Jak wyjdziesz zamąż, staraj się kochać twego męża, w naszym świecie to oszczędność przynajmniej jakich stu tysięcy franków rocznie i jeżeli ludzie nie kochają się dla przyjemności, powinni się kochać przez wyrachowanie.

Tak! ja go będę kochać! Czuję że go pokocham A zresztą przecież dziś mamy dopiero jedenastego Grudnia. Zatem do szóstego Stycznia mam jeszcze dwadzieścia sześć dni czasu.

K O N I E C.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Września 1887 roku.

Początek Września, to czas najtrudniejszy dla sprawozdawcy piszącego o modach. W magazynach powtarzają się tylko wyprzedaże pozostałych towarów letnich, w teatrach pustki, świat modny przebywa na wsi, w górach albo nad morzem. Za trzy tygodnie wielkie magazyny wystąpią z wystawą jesiennych i zimowych towarów, sowicie też powetujemy w przyszłej korespondencyi, czego dzisiejszej z konieczności nie dostaje.

Wszystko już wróży pomyślną zmianę w dwóch szczegółach ubrania. Obiecują nam stanowczo, że turniury nie będą miały tej objętości jaka raziła wzrok i smak w ciągu ubiegłej zimy. Druga zmiana zapowiedziana w kołnierzach, w miejsce angielskich, stojących obroży, które od lat kilku stanowiły panującą modę, ukazują się już u sukien i kostyumów, kołnierze wyłożone, albo z tego samego materyału, albo też aksamitne w odpowiewiednim kolorze. Aby nie razić oczu zbyt nagłą zmianą, ma być przyjętą, wązka opaska z aksamitki czarnej, spięta w tyle na złotą agrafkę lub na guzik, cała naszyta dżetem, albo kolorowemi paciorezkami.

Bluzki rozmaitego rodzaju bardzo się w tym roku upowszechniły. Ta praktyczna moda od lat kilku zaniedbana, utrzyma się zapewne przez zimę i da się wybornie zastosować tak do teatru jak na pomniejsze wieczorki. Widzieliśmy takie bluzki z białego kaszmiru, bufowane, spięte na rząd guzików z konchy perłowej, obciśnięte paskiem odpowiedniem do koloru spódniczki, w koło spada baskina. Kołnierz u nich wielki marynarski, otwarty z przodu, z pod tego otworu wygląda maleńka kamizeleczka, zastosowana do spódnicy.

Bardzo też ładnie i świeżo wyglądają bluzki białe muszlinowe, przeszywane w małych odstępach koronkową albo tiulową wstawką. Baskina ogarnirowana koroneczką, lub wyszywanym tiulem. Rękawy dość szerokie, zakończone u łokcia ruszką. wązniuchna ruszka dana u szyi.

Między innemi uważaliśmy w teatrze podobną bluzkę białą muszlinową, przeszywaną wstawkami z czarnej gipiury. Wzdłuż stanika szły ponsowe rozety bez końców. Spódniczka do niej była z lekkiej materyi w drobną białą i czarną kratkę.

W wytwornym magazynie Trois Quartiers, widzieliśmy znów czarną koronkową bluzkę, naszywaną dżetowemi wisiorkami, na błękitnem podwleczeniu. Od szyi spadał wielki kołnierz niebieski aksamitny, zakończony z przodu dwoma szpiczastemi zębami. Takież zęby aksamitne tworzyły epolety na ramionach. Pasek z pasmanteryi obciskał w stanie bluzkę, łączyła go z przodu wielka rozeta z dżetem. Poniżej paska spadała baskina, podbita niebieską materyą.

O ile wiemy, wełniane tkaniny ciemne, w rzucany groszek odmiennego koloru, należyć będą do najmodniejszych. Pokazywano nam taki kostyum wyprawiony do Trouville, z szewiotu granatowego, w jasno błękitny groszek dosyć dużych rozmiarów Spódnica bez żadnego garnirunku ułożona była w głębokie kontrafałdy. Na to szła od prawego boku, draperya z gładkiej tkaniny granatowej, tworzyła z przodu fartuszek w tyle puff niezbyt rozniesisty. Stanik także gładki, obcisły, plecy miał zakończone karoczkiem. Z przodu dany był plastron z tego samego materyału, szeroki w górze, zwężony w pasie i zakończony w bawet. Plastron ten przypinał się z obu stron, do srebrnych wypukłych guziczków naszytych na staniku. Kołnierz do tego aksamitny wyłożony, takież mankiety u rękawów.

Zwrócił także uwagę naszą, inny jesienny kostyum z korciku w wydrowym kolorze. Spódnica ułożona w szerokie kontrafałdy, naszyta była u dołu jedwabną pletnią w drabinkę, dawaną w odstępach. Na to szła druga spódniczka nieco krótsza, otwarta z prawego boku, od tej strony naszyta pięć razy pletnią; z przodu tworzyła długi fartuch, okrążała lewy bok i łączyła się z pufem. Stanik do tego bardzo oryginalny, otwarty z przodu, u dołu wycięty był w klapki objęte pletnią. Z pod otworu i z pod klapek wyglądał aksamit brązowy; zdawało się jakby osobny kaftaniczek, dany był na aksamitnym staniku. Rękawy korcikowe, miały szeroki mankiet aksamitny.

Zapisujemy tu jeszcze ładną suknię wieczorową, przeznaczoną dla młodej osoby. Suknia ta z lekkiej tkaniny wełnianej, w odcieniu śmietankowym, miała u spódniczki dwa szerokie wolanty, wycięte w ostre zęby. Z przodu szedł nad niemi trzeci jeszcze wolant i sięgał do samego stanika, w tyle zastępował go puff niezbyt odstający. Stanik gładki, wycięty okrągło, zasznurowany był na plecach. Z pod wykroju wyglądała tiulowa koszulka w drobny rzucik, zmarszczona, przewleczona trzy razy wstążką, przybrana z przodu rzędem zgrabnych kokardek. Rękawy tiulowe składały się z trzech bufek przepinanych również wstążką i kokardami.

W układzie włosów, małe widzimy zmiany. Zczesują je zawsze nadzwyczaj wysoko, tak że warkocz łączy się z fryzurą po nad czołem i tworzy niejako jej dopełnienie. Ułożone pukle z włosów przepinają rozmaitego rodzaju szpilkami i grzebykami.

W kapeluszach niesłychana panuje rozmaitość, jedne z nich ogromne mają rozmiary, co wreszcie usprawiedliwiały upały tegoroczne, inne znów maleńkie, bez podwiązania pod brodą, przypięte na czubku głowy, nikną zupełnie pod egretką z piórek lub kwiatów, która strona przeważy na zimę zobaczymy za miesiąc.

W braku nowych przedmiotów, zostawmy stroje do przyszłej korespondencyi, a powiedzmy słówko o modzie przyjętej dziś w zastawie stołu. Rozmaite owoce: gruszki, jabłka, śliwki, brzoskwinie i orzechy, pomieszane razem, kładą się w koszyczek wysłany mchem zielonym i zanurzają w nim do połowy. Drobne kwiatki i zielone gałązki zatknięte w mech, wieńczą do koła koszyk.

Na wystawniejsze uczty, zaplatają długą gerlandę z rozmaitych kwiatów i okrążają nią, jakby wijącym się w kręgi wężem, deser zastawiony w pośrodku stołu. Podczas zimy, moda to kosztowna, nie dostępna dla wszystkich, przeciwnie zaś latem zwłaszcza na wsi, nie brak w polu bławatków, jesienią zaś nie brak głogu ani kaliny. Te ponsowe jagody wplecione wśród liści zielonych, ślicznie odbijają rozwinięte na białym obrusie.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Według sprawozdania ogłoszonego w *Gońcu urzędowym* o tegorocznych urodzajach w państwie Rosyjskiem, a ułożonego na podstawie danych otrzymanych przez ministeryum spraw wewnętrznych *Oziminy* dały urodzaj *dobry* w gub.: Podolskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Kurlandzkiej, Liflandzkiej, Estlandzkiej, Warszawskiej, Kaliskiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej, Lubelskiej, Płockiej, Radomskiej i Siedleckiej; *średni* w gub. Wileńskiej, Piotrkowskiej i Suwalskiej. *Zboża jare* dały urodzaj *zadawalający* w gub.: Podolskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej, Grodzieńskiej, Warszawskiej, Kaliskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Płockiej, Radomskiej i Siedleckiej; w części *średni*, w części *zadawalający* w gub.: Mińskiej, Kurlandzkiej, Liflandzkiej i Estlandzkiej; *średni* w gub.: Kowieńskiej, Łomżyńskiej, Piotrkowskiej i Suwalskiej; w części *średni*, w części *mierny* w gub.: Wileńskiej i Bessarabskiej.

W Ameryce zaś, w Azyi i Australii, na podstawie danych urzędowych przewidują, że tegoroczny urodzaj pszenicy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej będzie o 8% mniejszy niż w roku zeszłym. Natomiast w Kanadzie oczekują dobrych zbiorów. W rzeczypospolitej Argentyńskiej żniwa dały zupełnie zadawalający rezultat. W Indyach wschodnich zebrano pszenicy 462,000 tonn czyli o 8% mniej niż w r. 1886. W Australii wszakże zebrano pszenicy o 10,626,000 tonn więcej (55%) niż w zeszłym roku, a ponieważ ta część świata produkuje pszenicę prawie wyłącznie na wywóz do Europy, przeto zmniejszenia się współzawodnictwa pszenicy zaoceanowej spodziewać się niemożna.

Powiadają, że przyjechał do Warszawy agent jednego z domów zagranicznych, w celu założenia w niej wielkiej winiarni. Spekulacya to nietęga, piwo teraz u wielu bardzo w zupełności zastępuje wino, a u innych woda piwo. Najlepszym dowodem tej przymusowéj oszczędności, jest wykaz statystyczny, wykazujący, iż cło od wina szampańskiego na wszystkich komorach Królestwa Polskiego wyniosło w r. z. 48,370 rubli w złocie.

Znaczy to, iż w roku ubiegłym sprowadziliśmy tyleż butelek tego wina, ponieważ cło wynosi rubla od butelki.

Pomimo, iż cyfra jest dość wysoką, konsumcya „wesołego wina" znacznie się zmniejszyła, jeżeli porównamy import z lat poprzednich, a mianowicie: w 1885-tym r. cło wynosiło 63,926 rs., w 1884 r. 83,860 rs., a w 1883-cim r. 90,443 rs.

Tym sposobem przywóz szampana w przeciągu czterech lat zmniejszył się blisko o połowę.

W dniu wczorajszym w lokalu towarzystwa ogrodniczego, przy ulicy Chmielnej pod n. 14, otwarta została pierwsza wystawa owoców, złożona z gruszek, śliwek, jabłek, brzoskwiń, moreli, malin, a nawet poziomek. Zgodnie z przyjętym programem, nie widzimy na wystawie żadnych przyozdobień dekoracyjnych, żadnych przystrojeń efektownych. W sali odczytowej zastawiono kilka stołów, a na nich poumieszczano owoce na talerzykach. Nie płaci się też nic za wejście na wystawę, prawo bezpłatnego wstępu służy tak członkom

jąk i wprowadzonym przez nich osobom. Wśród wielkiej obfitości między wystawionemi tu owocami, zwracają uwagę wielkością wymiaru gruszki winiówki saskie, ojcowskie, szkarłatne, „Rousselet,” jedwabniówki, a zwłaszcza ogromne „Claps Favorite,” którym ze względu na hodowlę, prowadzoną z powodzeniem w kraju naszym, czemuż nie dano jakiej nazwy naszej, jak to uczyniono np. z żółtą „Coisse Madame,” zowiąc ją poprostu gruszką „gospodarską.” Okazem lilipucich gruszek są muszkatułki. Śliwki prezentują się pokaźniej od gruszek, a nawet z całej wystawy najlepiej i dorodnością swą i dużą rozmaitością gatunków. Wielkie czerwone „Procureur,” ciemne „Monsieur prune,” „eierpflaume,” przeróżne odmiany renklodów, maleńkie, ale na komput wyborne „mirable” żółte, śliczne węgierki francuzkie i włoskie, i największe prawdziwe, jak na śliwki olbrzymy „riesenzwetsche.” Ale pocóż ta niemczyzna? Prześliczną jest brzoskwinia „Madeleine de Bellevillier” i takie renklody, jak „Jacques,” „Kashia” i inne. Niespodziankę o tej porze sprawiaja ładne maliny „Surprise d'Automne.” Poziomki czerwone i białe powiędły już, lecz i tak są rzadkością w bieżącej dobie. Z jabłek przed innemi zwraca uwagę pękaty „Cardinol” i ogromne titówki. Ładnie wyglądają i jabłka „charlamońskie,” ale prędkiemu ulegają zepsuciu. Znawcy polecają okazały gatunek wczesnych „Avant-tout.” Okazów na wystawę dostarczyło niewielu ogrodników, mianowicie: bracia Hoserowie, bracia Kaczyńscy, p. Ulrich, p. Poznański z Nowego-Sadu i ogród pomologiczny.

Domy dla robotników.

Jeden z zamożnych tutejszych obywateli podjął projekt budowy domów, specyalnie dla rodzin robotniczych przeznaczonych.

Nie ma to mieć wcale charakteru filantropijnego.

Zamiarem bogatego przedsiębiorcy jest raczej połączenie własnego interesu, z interesem publicznym.

Kapitał poświęcony na ten cel, ma przynosić nie wygórowany lecz normalny procent.

Domy te robotnicze pobudowane będą na wzór tego rodzaju domów, w zagranicznych większych miastach się znajdujących.

Pomimo, że stawiane one będą nie kosztownie, odpowiadać mają wszelkim wymaganiom hygieny.

Ceny lokali będą nizkie, aby jednak osiągnąć z nich dochód, a nie być narażonym na straty, wynajmowane będą ludziom pracy odznaczającym się uczciwością.

Na początek będą postawione cztery takie mieszkania, mogące pomieścić 16 rodzin robotniczych.

Następnie ma tenże przedsiębiorca zamiar budować takie domy i oddawać je na własność robotnikom, na wypłatę małemi ratami miesięcznemi.

Interes to być może bardzo nawet dobry, jeżeli tylko dobrze zostanie przeprowadzony.

Przy obustronnej sumienności, tak ze strony kapitalisty, jak i najmujących, kombinacya ta może wydać świetne rezultaty.

Dom gry w Ciechocinku.

Rozmaici aferzyści zagraniczni nie przestają uważać kraju naszego za Eldorado, które im winno naładować kieszenie.

Tak się widocznie zapatruje spółka kapitalistów, czyniąca ofertę rządowi wzięcia w długoletnią, bo na 20 lat, eksploatacyą warzelni i kąpieli w Ciechocinku.

Na czele spółki stoją Belgijczyk i Niemiec, a mianowicie Karol Cachet i Ernest Folkern.

Przedstawiają oni następujący projekt:

Na urządzenie Ciechocinka gotowi są wyłożyć kapitał 10 ciu milionów franków.

Za te pieniądze więc wystawią wspaniałe tężnie, pyszny cursaal, pourządzają baseny dla kąpieli solankowych, mogących imitować morskie, wreszcie wybudują szereg willi, założą park cudowny i t. p.

Całe to urządzenie przy płaceniu znacznej tenuty dzierżawnej po latach 20 zostawią na własność rządowi.

Dotąd wszystko dobrze, oferta ponętna i należałoby przypuszczać, że zostanie przyjęta, gdyby nie jeden warunek.

Oto spółka, zamierzająca eksploatować Ciechocinek, domaga się *sine qua non* koncesyi na otwarcie *domu gry*.

Ponieważ w myśl obowiązujących praw, wszelkie gry hazardowe, a tembardziej publiczne domy gry w państwie są surowo wzbronione, więc i oferta aferzystów zagranicznych odrazu została odrzuconą.

Nie dają one przecież za wygraną i szturmują ze swym projektem powtórnie do sfer decydujących w Petersburgu.

Ani na chwilę nie wątpimy, że i tym razem usiłowania aferzystów nie osiągną zamierzonego celu.

Wolimy Ciechocinek takim, jakim jest z wszystkiemi jego niedogodnościami i różnemi brakami, które lubo powoli, ale z każdym rokiem się zmniejszają, aniżeli najwspanialsze urządzenia w połączeniu z jaskinią rozboju.

Zastawione sidła ponętnie wyglądają, ale projekt nigdy się chyba nie ziści.

I dawniej tak było.

Odzywają się nieraz obecnie narzekania na zbytek i kosztowność w strojach, szczególniej u płci pięknej, którym kieszeń mężów i ojców przy teraźniejszych ciężkich czasach, wydołać nie może.

Nie zupełnie nowoczesny to jednak objaw, bo i dawniej podobnie bywało, a nawet władze z urzędu publiczność w tym względzie napominały.

W starym pamiętniku, znajdującym się w posiadaniu jednej z tutejszych rodzin, znajdujemy przytoczenie przemówienia prezydenta miasta Warszawy, Józefa Benedyktyna Loupia, który na zgromadzeniu publicznem 26 Lutego 1725 roku napominał zebranych w następujący sposób:

„Napominam waszmości panów, abyście pamiętając na przysięgę swoją przy prawie miejskiem uczynioną, posłusznymi byli rozkazom magistratu: Niedziele, Święta Apostolskie i inne, które kościół święcić nakazuje, obserwowali, ludzi w robotach nie zawodzili, sukien nad stan i kondycyę swoją nie nosili, z szablami i szpadami nie chodzili, rzeczy od osób podejrzanych nie kupowali i wszelakim sposobem ognia przestrzegali.”

Takie napomnienia były następnie ogłaszane już regularnie na każdem niemal zgromadzeniu miesięcznem w ratuszu staromiejskim.

Gdy napomnienia takie zaś mniej skutkowały, zamieniły się one na polecenie instygatora miejskiego i nakładano kary poprawne na tych, co „przez kosztowny ubiór, rzucili się na drogę omamiania świata.”

Krytycy w Petersburgu. W zeszłym miesiącu w teatrze „Arkadya” w Petersburgu, podczas próby jeneralnej jakiejś operetki, jedna z artystek, Wołynskaja, rzuciła się na krytyka dziennika „Now. wremia”, p. Gotberga i zwymyślawszy za nieprzychylną recenzyę, zrzuciła mu z głowy kapelusz, poczem oszołomionego poczęła tłuc pięściami po głowie. Krytyk chciał uciec, ale rozwścieczona „artystka” zawołała dwóch stróżów teatralnych i kazała im bić co się zmieści. Stróże wzięli się gorliwie do spełnienia rozkazu i recenzent ledwie im się zdołał wyrwać i to w chwili gdy nadbiegał już aktor Pal-Arbenin, krzycząc że krytyka zabije. Jednocześnie zaś ze sceny artyści, Wastkowa i Klementiew, grozili, że kości połamią każdemu, kto tylko sprobuje źle pisać o ich towarzystwie i teatrze. Dodać należy, iż zbicie krytyka odegrało się w oczach kilkudziesięciu osób obcych, obecnych w teatrze na próbie. Teraz wszystkim aktorkom i aktorom, którzy brali udział w tym skandalu, p. Gotberg wytoczył proces kryminalny. Niewesoły jest więc stosunek krytyków do artystów teatralnych w Petersburgu.

Ku czci J. I. Kraszewskiego. W Peszcie pod redakcyą d-ra Golondhay'a ma się wkrótce ukazać wydawnictwo, poświęcone wyłącznie pamięci J. I. Kraszewskiego. W wydawnictwie tem biorą udział najznakomitsze siły pisarskie w Węgrzech, a także i autorowie innych narodowości przyjaźnie usposobieni dla naszej literatury. Zadaniem d-ra Golondhaya jest zaznajomienie rodaków z olbrzymią twórczością Kraszewskiego.

Uprzejmy małżonek. Na początku pory letniej, królowa włoska Małgorzata zapytała męża swego, aby jej szczerze powiedział, czy jest jeszcze dosyć młodą, by mogła nosić ulubione białe muszlinowe suknie, na co król Humbert odpowiedział poważnie:

— Kwestya ta potrzebuje namysłu! — a królowa nie nalegała.

Naraz przed kilku dniami przysłano do Monza olbrzymią skrzynię, a lokaje dworscy zanieśli ją do apartamentów królowej i oznajmili, tak jak im polecenem zostało:

— Oto odpowiedź jego królewskiej mości.

Skrzynia zawierała sześć powiewnych białych tualet, które król Humbert obstalował dla małżonki swojej, u jednej z paryzkich modniarek.

Ten nie umrze. Lwowskie „Diło” podaje taką charakterystyczną anegdotę: Podczas pogrzebu ś. p. Zyblikiewicza w jednem z miast galicyjskich włościanie spostrzegli powiewające na dachach czarne chorągwie. Ktoś objaśnił ich, że to oznacza śmierć. Chorągiew na starostwie, spostrzega jeden z kmieci i mówi:

— Patrzajta, kumie, starosta umarł.

Idą dalej, chorągiew na sądzie:

— O i sąd umarł.

— Taj umarł.

Znowu dalej, chorągiew na domu rady powiatowej:

— Oj, oj, dyć i polski becyrk umarł.

Tuż za radą powiatową stoi gmach urzędu podatkowego, nie mający czarnej chorągwi:

— O, patrzajta, a sztajramt nie umarł!

— Ho, ho, ten nigdy nie umrze!

* * *

Następca tronu włoskiego, książe Neapolu napisał długą baladę, do której zaczerpnął treści ze starożytnej historyi greckiej i ten poetyczny swój utwór posłał Verdiemu z prośbą, aby go maestro

podłożył pod muzykę, gdyż książę pragnie nim zrobić niespodziankę „mamie” swojej.

Verdi dał księciu następującą odpowiedź:

„Dla przeczytania poezyi waszej królewskiej mości, potrzebowałem półtory godziny; ten, który ją chciałby odśpiewać musiałby dzień cały na nią poświęcić, ale ktoby posunął się tak daleko, iż chciałby ją podłożyć pod muzykę, musiałby bezwarunkowo być młodszym, niż wiernie waszej królewskiej mości odddany, Verdi.”

* * *

Berło Karola Wielkiego. Wiadomo, że w Paryżu znajduje się berło, które ma być berłem Karola Wielkiego. Według jednak pana Bapst, który przedstawił niedawno w odczycie historyę złotnictwa francuzkiego, berło owe ma być niczem więcej jak bardzo piękną laską kościelnego szwajcara.

Ciekawą jest wiadomość, w jaki sposób owe berło do tej pory zachowało swą nieprawdziwą nazwę.

Gdy Napoleon I-szy miał się koronować, objawił pragnienie, aby berło Karola Wielkiego służyło mu w czasie tej ceremonii; w tym celu zmieniono purpurowy stary aksamit, który zdobił laskę, na nowy.

Jakież było zdziwienie złotnika, któremu powierzono tę pracę, gdy odkrywszy aksamit, ujrzał na lasce napis:

„Ta laska należy do mnie X...., szwajcara Nôtre—Dame 1280.”

Złotnik uwiadomił natychmiast Duroc'a wielkiego marszałka pałacowego, dodając, że trzeba to oznajmić cesarzowi.

— Broń Boże! — odrzekł Duroc—proszę nałożyć świeży aksamit i nie mówić nikomu ani słowa o tem odkryciu. Trzeba koniecznie żeby cesarz umarł z tem przekonaniem, że dzierżył w ręku berło Karola Wielkiego.

I oto w ten sposób mniemane berło Karola Wielkiego, aż do tej pory za autentyczne miano.

RÓŻNE MYŚLI.

Dusza nie ma tajemnic, którychby czyny nie objawiły. *Maksyma chińska.*

ZAWIADOMIENIA.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Warunki są w nagłówku pierwszej kolumny.

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Августа 1887 r. Redaktor **J. K. Gregorowicz**. Wydawca **E. Skiwski**. Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 36.

(*Dokończenie*).

N. 3. Suknia z bluzką. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 32—32a.

Odrobiona z gładkiego granatowego mousselnie de zwierzchni materyał bluzy układa się środkiem pleców w cztery plisowane fałdy, z przodu zaś przy zapięciu na guziki składa się kontrafałdę 3 cent. szeroką, przy której przymarszcza się pod szyją i w pasie. Kołnierzyk stojący 5 cent. wysoki.

N. 4 i 22. Pelerynka. Krój na arkuszu N. XXI, fig. 92.

Rycina 4 przedstawia pelerynkę robioną na warsztaci- Ażeby pelerynka leżała gładko, trzeba w miejscu oznaczonem gwiazdką przyszyć elastykę 15 cent. długą, zakończoną pentelką zapinaną na guziczek przyszyty podług dwukropka. Frendzla 9 cent. szeroka zakończa brzegi; pod szyją agrafki z perełek.

N. 7. Szlak siatkowy wyszyty kolorami.

Odpowiedni do serwet, firanek, portier i t. p. dający wszywać się między pasami aksamitu lub wełny, ma tło



N. 1. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój i plecy na arkuszu N. XI, fig. 42—50. N. 2. Skunia z krótkiem upięciem. Patrz r. 8, rękaw r. 9. Krój na arkuszu N. IX, f. 33. N. 3. Suknia z bluzką. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 32—32a.

laine, przybrana jest szwajcarskim haftem, użytym na kołnierz (fig. 32) i mankiety; pasek spięty długą kokardą. Spódnica podszewkowa przykryta szeroką falbaną, składaną w potrójne po 22 cent. szerokie kontrafałdy. Krótkie upięcie przednie stanowi bryt 110 cent. szeroki, skośno ścięty ku górze, sfałdowany z boków do 27 cent., tylny bryt upięty podług fig. 32a, liczy 150 cent. szeroości, 110 długości. Na gładko dopasowanej podszewce ku ręcznym (dwoma czółenkami) podług próbki wskazanej w naturalnej wielkości na ryc. 22. Potrzeba kawałka 27 cent. szerokiego, 140 długiego, przykrojonego podług fig. 92; do przodów i pleców (a—b) dodaje się część c zastępująca rękawy lekko naddana na ramieniu. Zamiast roboty tkackiej mało u nas rozpowszechnionej, można użyć materyi jedwabnej, aksamitu lub t. p. podszewkę atłasową dla ciepła można lekko wypikować. z siatki brązowej a deseń wyszyty brązowo do cieniu, z białemi obwódkami. Kolory zastosować trzeba do materyału przy jakim szlak ma służyć; deseń jak to wskazuje ryc. 7 wywodzony zwykłym ściegiem, point de reprise, point de toile i t. p.

N. 13—14. Serwetki w guście wschodnim.

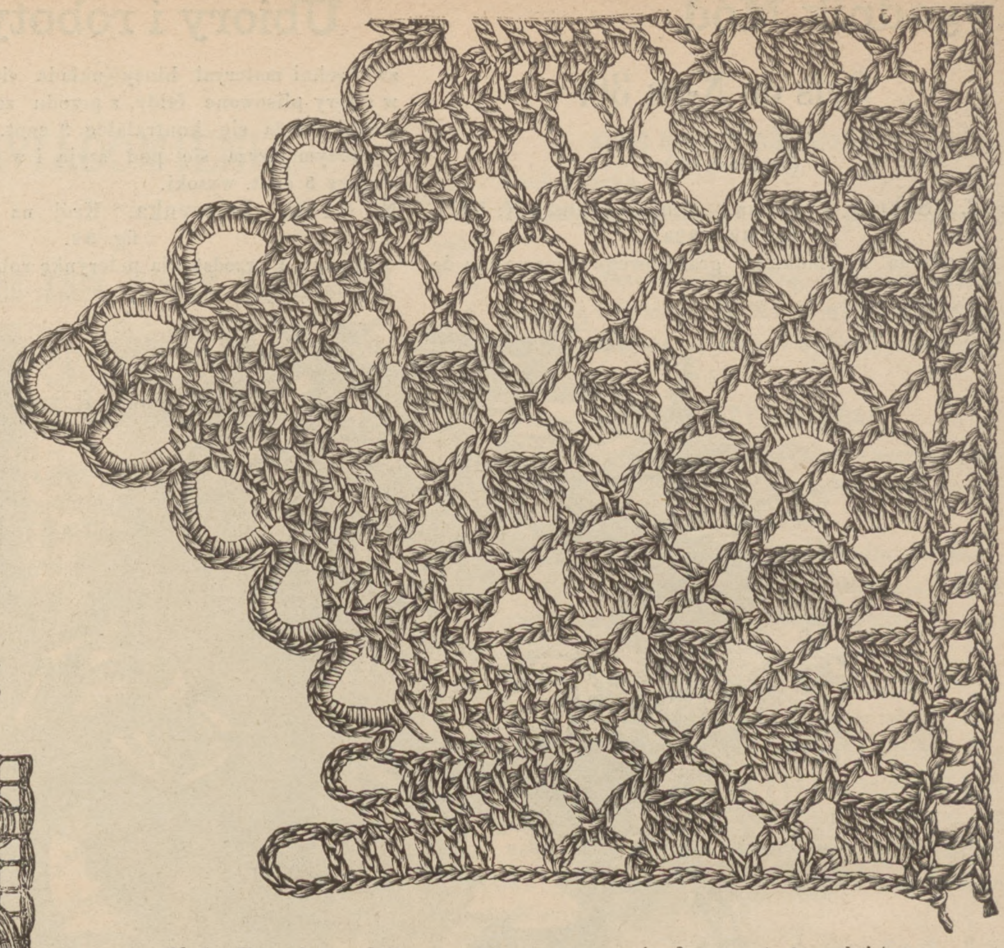
Ryciny 13 i 14 przedstawiają dwa modele serwetek, które obecnie znajdują różne zastosowanie, przy nakry-



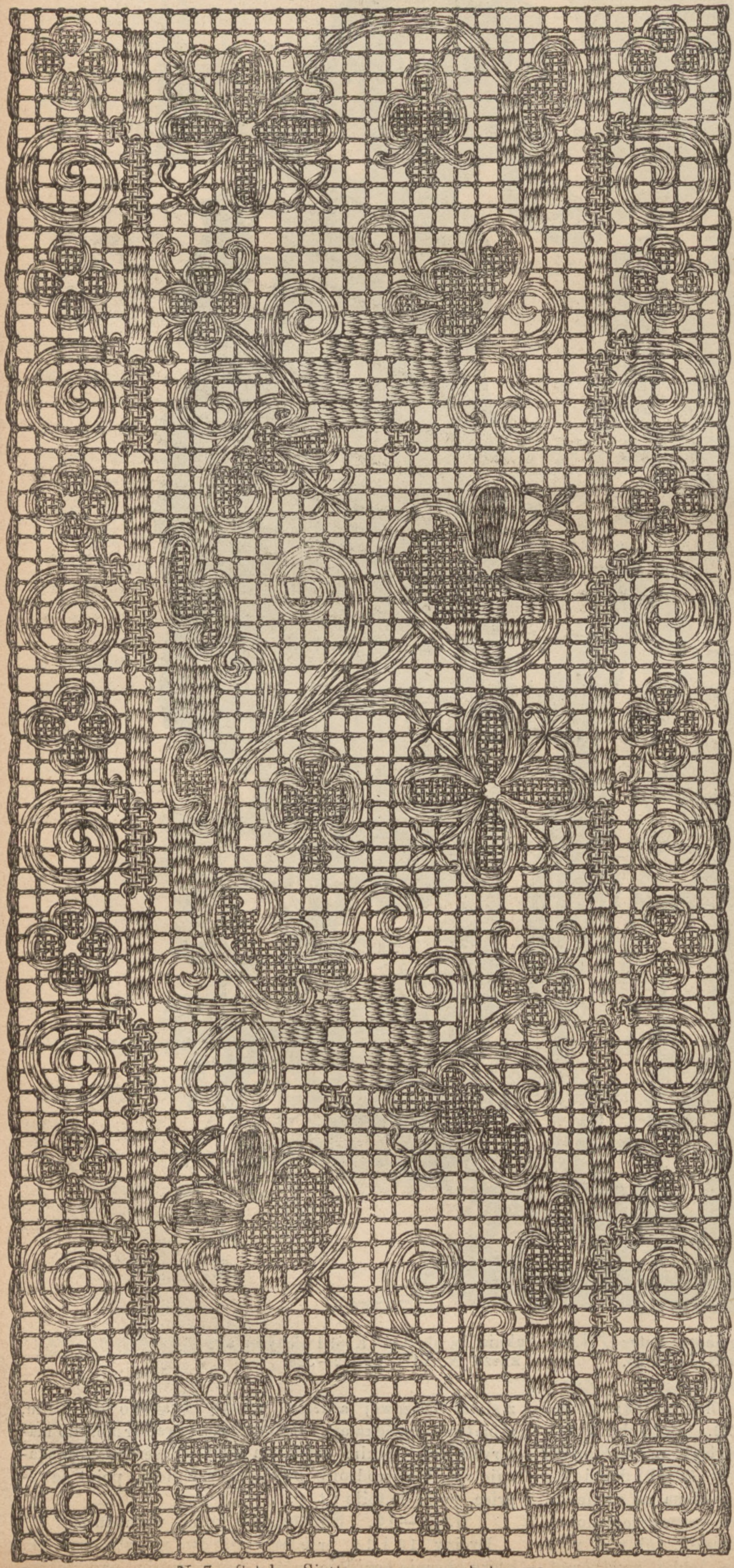
N. 4. Pelerynka. Robota tkacka ręczna na warsztaciku. Patrz ryc. 22; krój na arkuszu N. XXI, fig. 92.

ciu stołu, na poduszeczki toaletowe, jako denka do czepeczków i t. p. Tło maleńkiej serwetki (13—15 c. w kwadrat) stanowi płótno bośniackie, wyglądające jak krepowana gaza, wyszyte bogato nitką złotą i srebrną i jedwabiem kolorowym. Zakończenie brzegów stanowi koronka wązka armeńska lub frendzla jedwabna; ryc. 6 przedstawia negliżyk z denkiem z takiej serwetki.

N. 15—17. Serweta i mała serwetka, zdobne haftem płaskim. Deseń patrz f. 98a-98b

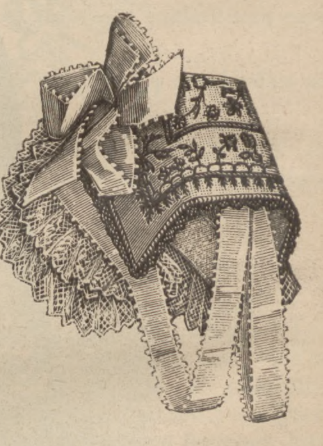


N. 5. Koronka szydełkowa robiona poprzecznie, do serwet, firanek i t. p.



N. 7. Szlak. Siatka wyszywana kolorowo.

Rycina 17 przedstawia serwetę z gładkiego płótna zakończoną 4 cent. szerokim obrębem odznaczonym kratką ażurową, liczącą w kwadrat 160 cent. i ozdobioną w około girlandką z bławatków; rysunek dajemy na fig. 98a i 98b na arkuszu z krojami, rycina 15 daje w naturalnej wielkości jedną gałązkę, wykonaną ściegiem płaskim jedwabiem żółtawym bouire de soie. Małe serwetki do garnituru mają formę podłużną i są tylko przez połowę ozdobione haftem.



N. 6. Negliżyk z chusteczki. Patrz ryc. 13—14. Krój i opis na arkuszu N. X, fig. 34—35.

N. 18—20. Serweta z kratką ażurową i wyszyciem ściegiem sznureczkowym. Deseń na arkuszu fig. 40—41.

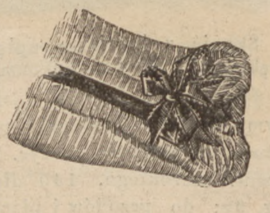
Tło wyrabiane w deseń adamaszkowy liczy 91 cent. szerokości a 204 długości i może być z dwóch części złączone pasem kratki ażurowej. W około tła dane na gładkiem płótnie szlaki 13 cent. szerokie, na rogach ozdobione ażurowemi kwadratami. Brzegi tła zakończone szlakiem sznureczkowym, wyszytym podług ryc. 18 kordonkiem vieil-or, na rogach ułożonym podług fig. 40. Obrąb obrabia się rzędem roboty szydełkowej (naprzemian 5 o. pow. i 1 o. śc.) z nici białych, za który sznuruje się następnie cieniutkiem sznureczkiem brzegi tła i szlaku, podług ryc. 18, na której widać również wiązanie kratki ażurowej. Kwadraty ażurowe z kratki, wprawione na czterech rogach, przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 20. Brzegi skończonej serwety zakończa koronka niciana, 7 cent. szeroka.



N. 8. Suknia z krótkiem upięciem z przodu. Patrz ryc. 2 i 9.



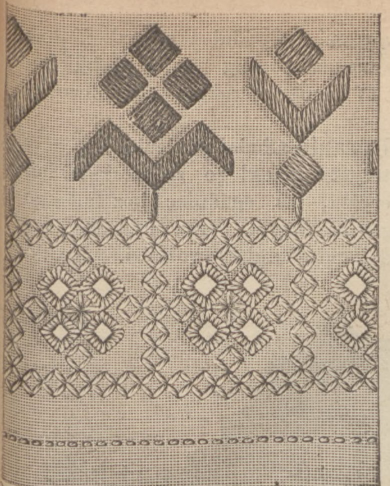
N. 10. Suknia z vêtement. Patrz ryc. [Krój na arkuszu N. 1, figury 1—9.



N. 9. Rękaw z bufą, do ryc. 2 i 8.

N. 23. Sukienka dla dziewczynki lat 4—6. Krój na arkuszu N. XII, fig. 51-57.

Na arkuszu z krojami pod fig. 57 dajemy przód sukienki, suto przybranej haftem i kokardami, odrobionej z białego mousseline de laine w pąsowy rzucik. Długi staniczek ma podszewkę pleców gładką a materyał zwierzchni podług linii cienkiej na fig. 54, pod szyją 9 cent. wzdłuż, u dołu 7 cent. przymarszczony. Przody gładkie, podobnie jak boczki ścięte u dołu w patki, dopełnione są przyszytym do lewej połowy od gwiazdki do dwukropka plastronem bufiastym (fig. 51), przykrytym szlakami haftowanemi po 12 cent. szerokości. Li-

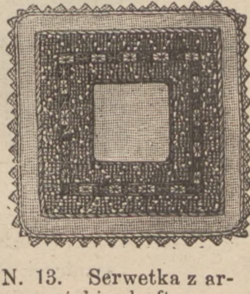


N. 11. Szlaczek. Haft maszynowy do serwety ryc. 10 w N. 35 Tyg. mód.

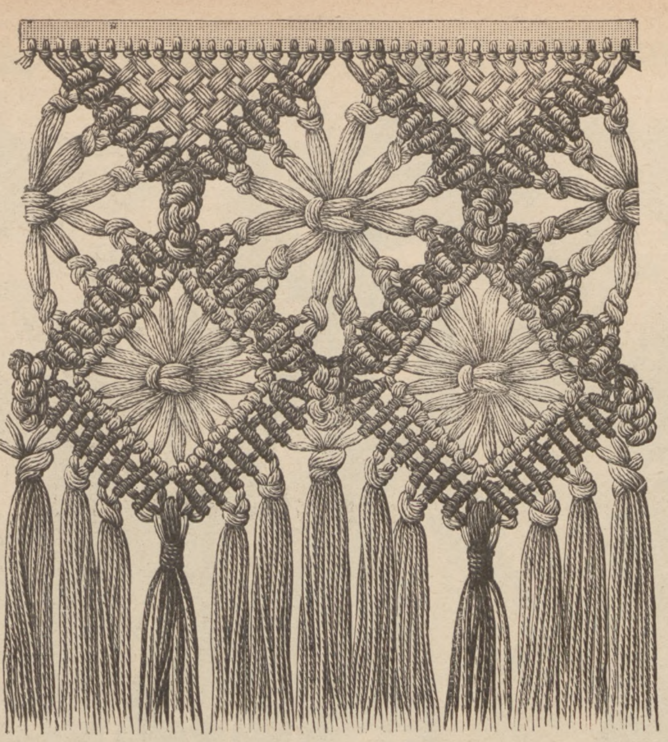
nia cienka na f. 55 oznacza zwierzchni materyał rękawa, od Z do punktu przymarszczony w bufę przyszytą do gładkiej podszewki, zakończonej mankietem z haftu. Kołnierzyk haftowany 3 c. wysoki. Spódniczka z wolantem marszczonym 236 cent. obwodu mającym przyszyta jest pod bawetowo zaszytym paskiem z tyłu, z przodu wszyta w pasek zachodzi pod patki stanika.

N. 24. Sukieneczka z vêtement, dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 30 — 31 w N-rze 35. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 58—64.

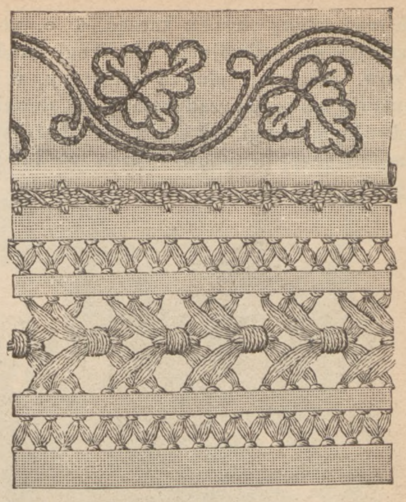
Uszyta z lekkiego materyału wełnianego, w kratę białą z pąsowym, zdobna 8 cent. szerokim haftem lub koronką, przedstawiona jest z przodu na ryc. 24 w dzisiejszym N-rze, a z tyłu i z boku na ryc. 30—31 w N-rze 35 Tyg. Mód. Plecy (f. 60) środkiem zastębnowane są w całej długości zakładki i mają gładką podszewkę (fig. 61). Prawa połowa przodu zachodząca skośnie na lewą (patrz linia cienka na fig. 58) jest pod szyją od krzyżyka do gwiazdki podług miary paska fig. 62 i na wcięciu stanu wzdłuż linii prostej, przymarszczona dwukrotnie do 7 cent. Materyał zwierzchni przodów i pleców, jak to widać na fig. 58a—60a kraje się w jednym ciągu z draperyą, dopełnioną tylnym brytem fig. 64, sfałdowanym w górze podług znaków i przyszytym pod lewą połową pleców od d-f. Podpięcie bryta stanowią fałdy dane wzdłuż podług znaczków na fig. 64; brzegi boczne podniesione w pukiel przyczepiają się wprost na sukni. Brzeg wystający przy draperyi przedniej w górze, zachodzi po sfałdowaniu na boczek. Fig. 63 daje w całej szerokości ranwers, przyszyty szwem odwracanym przy guzikach na lewej połowie przodu, od i do dwukropka, wzdłuż linii prostej. Brzegi vêtement zakończa haft jak na ryc. 30—31 w N. 35, lub koronka. Kokarda z wstążki pąsowej repsowej z pikotami, 6 cent. szerokicj.



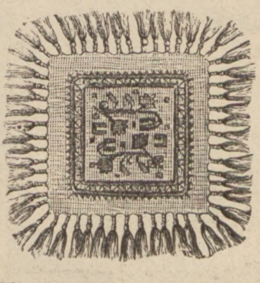
N. 13. Serwetka z armeńskim haftem.



N. 12. Frendzla robotą wiązaną macramé, do ryc 10 w N. 35 Tyg Mód.



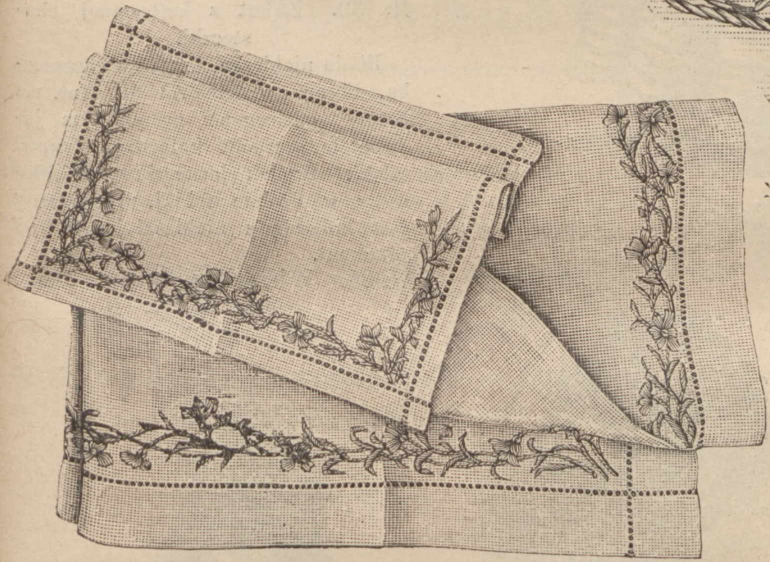
N. 18. Szlak ze ściegiem sznureczkowym i kratką ażurową, do ryc. 19. Patrz fig. 40.



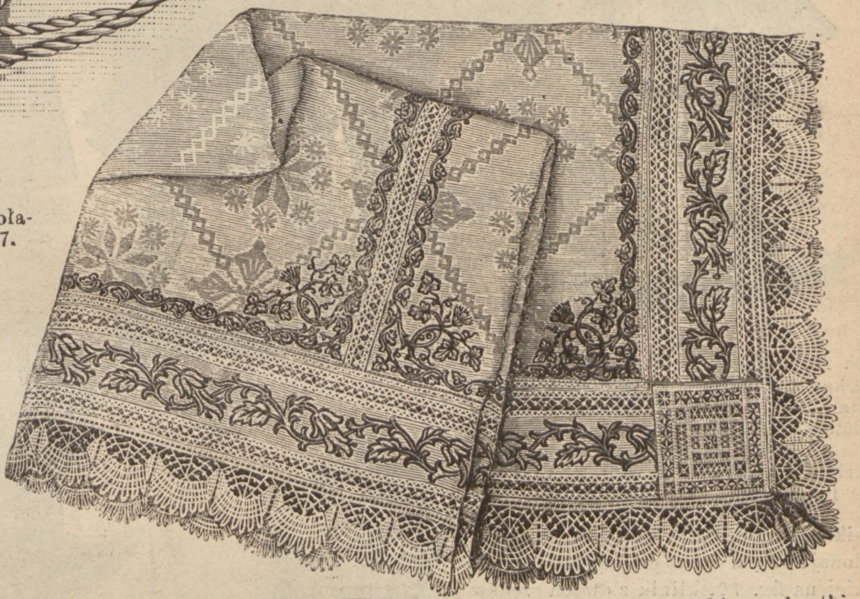
N. 14. Serwetka z frendzlą wiązaną.



N. 15. Gałązka haftem płaskim, do ryc. 16—17.



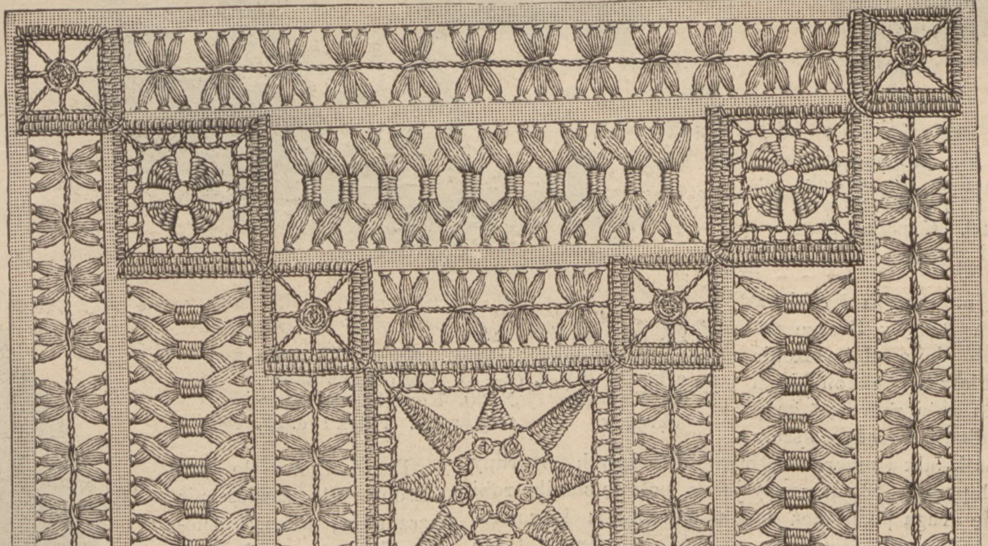
N. 16—17. Serweta na stół i mała serwetka ze szlakiem haftowanym.



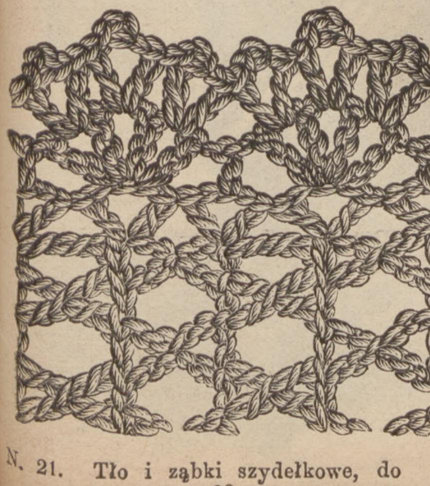
N. 19. Serweta ze szlakiem z kratki ażurowej i ściegu sznureczkowego. Patrz ryc. 18 i 20.

N. 26 i 21. Sukieneczka szydełkodla dziecka. Krój na arkuszu N. XV, fig. 72—73.

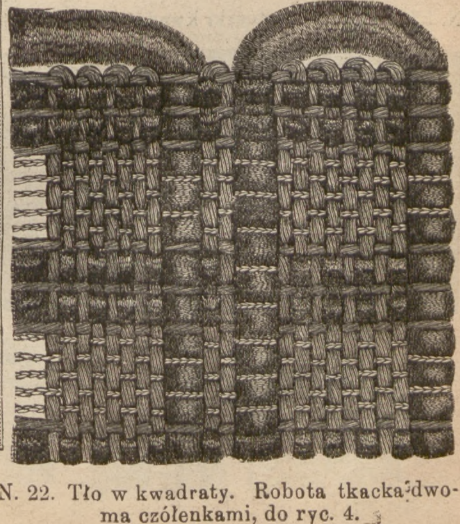
Dla ułatwienia dopasowania sukienki dajemy formę staniczka na f. 72; robota szydełkowa wykonywa się wzdłuż, rzędami tam i napowrót podług próbki tła danej na r. 21, a zaczyna się na staniku od prawej połowy pleców, na 95 oczek. Ażeby słupki krzyżowane mijały się z sobą, je-



N. 20. Kwadrat z kratki ażurowej, do ryc. 26.



N. 21. Tło i ząbki szydełkowe, do ryc. 26.



N. 22. Tło w kwadraty. Robota tkacka dwoma czółenkami, do ryc. 4.

den rząd roboty trzeba zacząć 6 o. pow. w zastępstwie podwójnego sł., drugi rząd 3 o. pow. jako pół słupka od grupy, w następstwie zaś jeden rząd kończy się słupkiem podwójnym, drugi zaś słupkiem skrzyżowanym, 23 grupy słupków wypada wzdłuż sta-



N. 23. Sukieneczka z długim stanikiem, dla dziew. lat 4—6. Krój i przód na arkuszu N. XII, fig. 51—57.

N. 24. Sukienka z vêtement dla dziew. lat 5—7. Patrz r. 30—31 w N-rze 35. Krój na ark. N. XIII, fig. 58—64.

nika; przerobiwszy 5 rzędów prostych, dodaje się u dołu podług linii cienkiej na fig. 72, klinik z dwóch rzędów wszerz a 7 grup sł. wzdłuż. Skończywszy rząd 6 robiony w całej długości przyrabia się na pół ramiączka 13 o. i robi na nich trzy rzędy; po tych trzech dłuższych rzędach idą trzy krótsze jako podkrój pachy, liczące po 18 grup słupków. Poczem przyrabia się 35 o. nowych i robi na nich 3 rzędy liczące 27 grup jako dokończenie ramiączka; nakoniec u dołu znów robi się 7 grup wzdłuż i 2 rzędy wszerz na klinik i przerabia 6 rzędów liczących 23 grupy słupków. Skończywszy jedną połowę stanika robi się drugą podobnież lecz w odwrotnym kierunku. Brzegi tylne od gwiazdki do z zszywają się z sobą; staniczek wzdłuż pleców zapina się na guziki; górne brzegi zakończone ząbkami podług ryc. 21. Rękawek fig. 73 liczą trzy rzędy stopniowej długości 9, 10 i 11 grup sł.



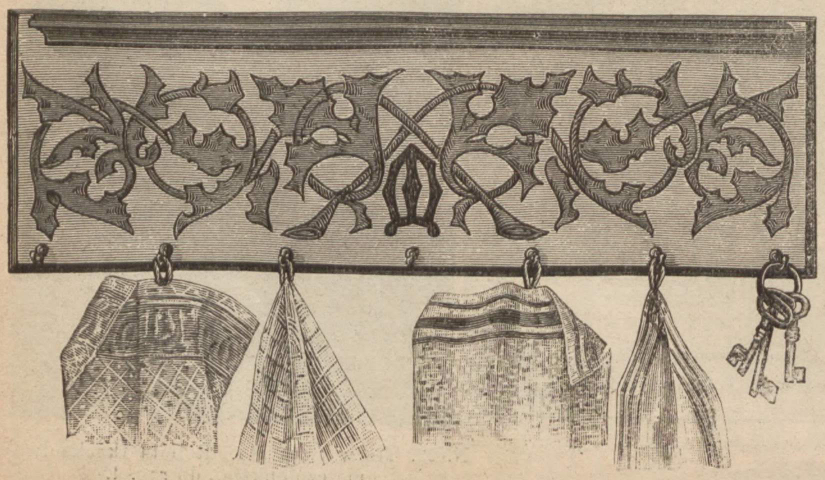
N. 25. Sukieneczka marynarska dla dziecka lat 2—4. Patrz r. 24 w N. 35.
N. 29. Kapotka dla starszej osoby. Patrz r. 30.



N. 26. Sukieneczka robiona szydeł. Patrz r. 21; krój na ark. N. XV, f. 72—73.
N. 27. Ubranie młodej panienki.
N. 28. Kapelusz okrągły.
N. 30. Kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 29.



N. 52. Żabot z chusteczki kwadratowej.



N. 33. Wieszadło zdobne malowaniem. Patrz fig. 97.

i zakończone są ząbkami. Spódniczkę wykończoną oddzielnie odrobić można podług jakiej próbki koronki szydełkowej 17 cent. szerokiej (108 obwodu) lub podług ryc. 5.

N. 27. Ubranie młodej panienki.

Odrobione z materyału gładkiego ze szlakami lub z dwojakiego materyału, ma spódnicę bez żadnego upięcia z przodu gładką, z tyłu bardzo fałdzistą, zakończoną u dołu szlakami różnej szerokości. Krótki



N. 31. Kapelusz ogrodowy dla dziewczynki.

staniczek bawetowy, z boku zapięty na kryte haftki, przybrany bretelkami, przypiętemi na ramionach kokardami. Z boku szarfa jedwabna.

N. 32. Żabot z haftowanej chusteczki.

Blado niebieska krepowa chusteczka, licząca w kwadrat 30 cent. ma brzegi odziergane granatowym jedwabiem, a rzucik kolorowy stanowi szlaki. Środek chusteczki przefałdowany w drobne fałdki, przewiązany jest kokardą z niebieskiej wstążki z pikotami.

N. 33. Wieszadło ozdobne. Deseń patrz fig. 97.

Przeznaczone do garderoby dla zawieszenia ręczników, kluczy. ściereczek i t. p. składa się z deseczki 70 cent. długiej, 24 szerokiej, zakończonej w górze listewką. Połowę deseniu częścią malowanego sepią, częścią wypalanego daje w naturalnej wielkości fig. 97 na arkuszu. Przy brzegu dolnym wszrubowane są mosiężne haczyki.



N. 34. Suknia z bluzką dla panienki lat 12—14. Patrz r. 28 w N. 35. Krój i opis na ark. N. III, f. 12—20.